

mixer

magazyn studentów

Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

**– Uważam, że każda
chwila i każdy
napotkany człowiek
nie są przypadkowi...**

Projekt „30 Idea” Bartka Koczenasza, s.14

Spis treści

3 A... bu!

V
e
n
i

- 4 - *Talent mogą mieć nieliczni, MySpace'a każdy...*
5 To, co kupujemy, zmienia świat!
8 Koordynatorzy programu Erasmus
9 *Pospolitikon*

V
i
d
i

- 11 Kraków wart był zaliczenia
12 - *Chcemy wspólnie kształtować artystyczną przyszłość*
twórców mówi Martyna Sztaba, twórca „Delikatesów”
13 Polecamy książkowe antologie
14 - *Uważam, że każda chwila i każdy napotkany człowiek*
nie są przypadkowi...
16 Inspiruje ją muzyka Kate Bush i Tori Amos
17 „DEMOKRATURA”, czyli rzecz o najemnikach

V
i
c
i

- 18 - *Wcale nie chodziło o prowokację*
19 - *W naszym wypadku już sama nazwa wymusza pozycję*
w łańcuchu pokarmowym
21 Nowa płyta zespołu HEY „Miłość! Uwaga!
Ratunku! Pomocy!”
22 - *Nie jestem sobie w stanie wyobrazić, co by stworzył*
Bruno, gdyby nie zginął...

Redakcja magazynu Mixer zaznacza, iż w listopadowym numerze ukazały się dwa artykuły, które nie były autorskimi materiałami Magdaleny Oleszkowicz i Norberta Kaczmarzyka, a jedynie pisemnym przedstawieniem ich materiałów video.

GOŚCIE numeru

BIG CYC, HUNTER, LESZEK MOŹDŻER

2

miXer

magazyn studentów

Nr 37, grudzień-styczeń 2009/2010

redaktor naczelny

Bartosz Walat

redakcja

Grzegorz Makuch
Mirka Kędzierska
Dorota Zdechlikiewicz
Kinga Zielińska
Marta Wawrzyniak
Mateusz Gradziński
Maciej Topinek

zdjęcia

Lukasz Żołądź

dtp i layout

Mateusz Janusz (hussars.pl)

adres

[miser_ksw@interia.eu](mailto:mixer_ksw@interia.eu)

druk

Drukarnia Cardigan

nakład

2000 egzemplarzy

opieka redaktorska

Maciej Malinowski
(Wydział Politologii i Komunikacji Społecznej)

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania tekstów oraz zmiany ich tytułów. Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych.

*Sztuką jest siedzieć samemu i nie wyglądać,
jakby się na kogoś czekało.*

Katarzyna Stokłosa

A... bu!

Lenin uznał telewizję za najlepsze medium, Goebbels za najlepsze medium, a ja nie czuję się kompetentny żeby te opinie podważać – stwierdził niedawno Krzysztof Zanussi.

I z czym tu polemizować, skoro hierarchia mediów jest nie do podważenia, a w gazety się już nawet śniadania nie pakuje? Pozostaje nic innego, tylko na archetypicznym papierze nakreślić kilka słów ku świątecznej uciechu. Wszystkiego dobrego!

Grudniowo-styczniowy „Mixer” nafaszerowany jest tekstami o ludziach sukcesu, wzniosłych ideach oraz estetycznej finezji, czego sobie i Wam życzę.

Do tych, którzy chcą we mnie rzucić kamieniem: pojawiła się okazja wyśmienita, bo wystawiłem się na celowniku w autorskim magazynie „Format”, który pojawił się w nowej ramówce Krakowskiej Telewizji Internetowej (www.ktvi.pl). Czas na zemstę.

Bartosz Walat
redaktor naczelny

- Talent mogą mieć nieliczni, MySpace'a każdy...

Rozmowa z członkami zespołu Big Cyc

- Witamy grupę Big Cyc w grodzie Kraka! Może, korzystając z okazji, chcieliby panowie coś wykrakać?

Krzysztof Skiba: - My nie jesteśmy w stanie nic wykrakać, ale podejrzewam, że dużo krakania wyjdzie na obradach komisji do spraw wyjaśniania afery hazardowej (*śmiech*). Tam będzie wielkie narodowe krakanie!

Dżej Dżej: - Wszyscy kraczą i my na przykład obawiamy się, czy przypadkiem nie jesteście z ABW, bo w tej chwili każdy mikrofon jest podejrzany. My już nie dzwoniśmy do siebie - obecnie porozumiewamy się wyłącznie za pomocą gołębi pocztowych.

- A może mniej politycznie... Jak zareagowaliście na fakt, że waszą fanką została ostatnio Beata Tyszkiewicz?

K.S.: - To wszystko wynika z tego, że pani Beata Tyszkiewicz jest hrabianką, a my prostymi chłopami z ludu. Arystokracja zazwyczaj lubi takich prostych, ciosanych tępą siekierą parobków. To taka gombrowiczowska tęsknota za ikoną prostego chłopca. Dodatkowo pani Beata wyraziła chęć wystąpienia w naszym teledysku. Co więcej - zrzekła się honorarium. Po-

wiedziała, że Feela kasuje, a Big Cyc traktuje za darmo (*śmiech*).

- Skąd tyle sentymentu do piosenek lat 80.? Wciąż jesteście kojarzeni z „Berlinem Zachodnim”...

Dżej Dżej: - To był czas, kiedy zaczynaliśmy karierę, kiedy studio waliśmy i wszystko sympatycznie się zaczynało. Co prawda, czasy nie były zbyt wesołe, ale dla nas epoka imprezowania. Wtedy byliśmy szczuplejsi i przystojniejsi...

- A gdybyście mieli teraz debiutować? Bylibyście w stanie promować się, zakładając sobie MySpace'a?

Dżej Dżej: - Ależ my mamy MySpace'a!

K.S.: - Umówmy się: Talent mogą mieć nieliczni, MySpace'a każdy. MySpace to nie problem, to nie jest żaden wyznacznik popularności. Stronę internetową może założyć nawet ośmioletni Jasio Wiaderko z Parzęczewa.

- W takim razie jest możliwe, żeby pokolenie Internetu stworzyło coś zbliżonego do Pomarańczowej Alternatywy?

Dżej Dżej: - Wszystko zależy od inteligencji i pomysłu na coś odkrywczego. Jeżeli ktoś będzie miał pomysł na coś oryginalnego, to zapewne wielu za nim pójdzie.

K.S.: - A ja myślę, że gdyby obecnie była potrzeba zaistnienia Pomarańczowej Alternatywy lub czegoś podobnego, to zapewne coś takiego by powstało. Obecnie żyjemy w świecie rządzonego przez popkulturę i ludzie z natury interesują się programami pokroju taniec ze szmatami, taniec na wzwodzie itp. Dziewięćdziesiąt procent społeczeństwa kształtuje swój gust w oparciu o takie wyznaczniki beznadziei.

- Jest zima. Jaki macie pomysł na jej przetrwanie?

K.S.: - Pomysł na zimę to ogórki kiszzone i bigos weselny...

Dżej Dżej: - ... lub noc z polarnym niedźwiedziem trwająca od listopada do marca.

K.S.: - Tak naprawdę naszym pomysłem na zimowe wieczory pozostaje koldra wypchana włosami Janusza Palikota (*śmiech*).

(za LOUNGE magazynem)

To, co kupujemy, zmienia świat!

Ś

święta Bożego Narodzenia to czas harmonii i dobroci. O tym, jak przeżyć je w harmonii również ze środowiskiem i w dobrym klimacie, opowiada **Dominik Dobrowolski**, wiceprezes Fundacji „Nasza Ziemia”

Święta Bożego Narodzenia są znakomitą okazją, żeby pokazać, iż każdy z nas ma wpływ na środowisko, w którym żyje. Ten wpływ wywieramy za pomocą portfeli i kart kredytowych. To, co kupujemy, zmienia świat! Możemy kupować śmieci i śmiecić. Możemy marnotrawić energię. Możemy stać w korkach i spalać benzynę w naszych „ukochanych” samochodach. Możemy kupować „prezenty jednorazówki”. Liczymy się jednak z tym, że w końcu to nas Ziemia potraktuje jednorazowo. Może zatem warto w tym roku zrobić coś z klimatem? Może prezenty z klimatem?

Pomyślmy zatem:

- Czy wszystko, co nam prezentuje św. Mikołaj, musi być wielokrotnie opakowane? Kolejne papierki, folie, torby foliowe trafią na wysypiska. Niestety, tylko w Polsce w okresie Bożego Narodzenia produkuje się blisko 1,5 mln ton śmieci!
- Czy kupując prezenty i robiąc zakupy na święta, musimy przynosić do domów setki jednorazowych torebek? Wystarczy zabrać ze sobą na zakupy kilka dużych toreb wielokrotnego użytku.
- Niestety, to, co wybieramy na prezenty, często szybko się psuje. Nierzadko są to takie jednorazowe prezenty, które po zużyciu wyrzucamy na śmieci. Trafiają tam masowo toksyczne baterie używane w wielu tanich gadżetach. Może zatem warto się chwilę zastanowić i zamiast wielu jednorazówek kupić rzeczy trwalsze.

Kupując sprzęt agd, rtv czy elektroniczny, odtransportujmy stare telewizory, lodówki, komputery do sklepu, w którym dokonujemy nowego zakupu. Możemy w nim w stosunku 1:1 zostawić zepsute czy zużyte sprzęty. Nie wyrzucamy ich na śmietniki przy domach! To karalne, a przede wszystkim nieekologiczne!

Św. Mikołaj znany jest z ekologicznego transportu. Nie każdego stać na renifery. Skorzystajmy jednak z przykładu, jaki nam daje, i nie jeźdzmy samochodem po pudełko zapalek. Czasami warto wybrać się na mały spacer.

Mikołajki, święta Bożego Narodzenia, sylwester kojarzą nam się ►



- z feerią świateł. Może warto jednak poświęcić ekologicznie, zamiast energożernych żarówek, stosując ekologiczne świetlówki. Zużyją mniej prądu, spali się mniej węgla potrzebnego do wyprodukowania energii, mniejsza będzie emisja dwutlenku węgla, a my zapłacimy mniejszy rachunek za energię. Ekologiczne prezenty
- * Warto zatem, aby wśród prezentów znalazły się rzeczy praktyczne i ekologiczne: teściowej sprezentujmy zatem zestaw energooszczędnych świetlówek, dzięki którym jej rachunki za prąd zmniejszą się nawet o 20 proc. miesięcznie.
- * Żonę obdarujmy specjalną końcówką napowietrzającą do prysznicza, dzięki której ograniczymy zużycie wody do 30 procent.
- * Dzieci nie muszą jeździć nowymi samochodami. Roczny bilet na komunikację miejską lub rowery wystarczą. Mniej samochodów, więcej zdrowia!
- * Nie zapominajmy też o prezentach dla domu: kolektory słoneczne zapewnią nam taną i ciepłą wodę, a wymiana okien na wiatro- i ciepłochronne sprawi, że – zamiast na podwórku – ogrzejemy powietrze w domu.
- * Wszyscy jesteście bardzo zajęci i wiecznie brakuje nam czasu. Często mikołajom wydaje się, że prezenty zrekompensują dzieciom i naszym najbliższym czas i troskę, która im się należy. Zatem podarujmy sobie i swoim bliskim „czas”. Czas na rozmowy, wspólny posiłek lub spacer bez pośpiechu, czytanie razem z dziećmi, pójście do kina czy teatru, spotkanie dalszej rodziny, przyjaciół..., i to nie tylko na mikołajki. Odkryjmy znowu magię otaczającego nas świata, zauważmy ptaki na niebie, chmury, obrazy odbite w kałużach, deszcz na policzku... Warto się zatrzymać. Będzie zdrowiej, przyjaźniej i ekologicznie. Spróbujmy!

Choinka - musi być w każdym domu (to piękne i strojne). Czy problem kupna drzewka lepiej rozwiązać „raz na zawsze”, kupując wieloletnią

tzew. sztuczną choinkę, czy lepiej co roku wybierać nowe żywe drzewo?

Z punktu widzenia ochrony środowiska świeże choinki okazują się znacznie korzystniejsze. Choinki plastikowe produkowane są z tworzyw sztucznych, co pociąga za sobą dużą emisję dwutlenku węgla. Jak się nasze drzewko popsuje, trzeba je wyrzucić. Niestety, plastikowej rośliny nie da się kompostować, a na składowisku odpadów leżeć będzie przez setki lat, przypominając o minionych świętach jeszcze wnukom naszych wnuków.

Polecam zatem wszystkim zakup pięknego, pachnącego lasem żywego drzewka. Niektórym może się wydać, że to przecież niszczenie naszych polskich lasów. Wcale tak być nie musi i najczęściej nie jest! Drzewka pozyskiwane są ze specjalnych plantacji. Aby mieć pewność, możemy zażądać od sprzedawcy świadectwa pochodzenia, czyli asygnaty Lasów Państwowych, lub faktury świadczącej o zakupie drzewek ze specjalnego gospodarstwa.

W polskich lasach plantacje drzewek z przeznaczeniem na przedświąteczny wyrąb prowadzi się w specjalnie wyznaczonych miejscach, takich jak np. pola pod słupami wysokiego napięcia. W miejscach tych duże drzewa nie mogłyby urosnąć, gdyż dotykałyby linii energetycznej. Dlatego też zakłada się szkółki niewielkich drzew, które systematycznie się odnawia (przeciętna choinka, która trafia do polskich domów, musi rosnąć od 4 - 7 lat).

Jeżeli ktoś chce piękno i zapach świeżego drzewka zachować w domu na dłużej, polecam zakup jodły lub daglezji. Drzewka te kosztują trochę więcej, wolniej jednak opadną im igły. Niejednokrotnie oferuje nam się świeże drzewka z bryłą korzeniową, w doniczkach. Są droższe, a sprzedający mówią, że po świętach posadzimy je w przydomowym ogródku lub na działce. Na te drzewka trzeba bardzo uważać, gdyż w przypadku większych roślin trudno zachować odpowiednio bryłę korzeniową, która jest dosyć rozległa i nie zostaje odpowiednio przeniesiona. Wtedy z przesadzania nici. Nie dajmy się zatem oszukać...

mmkrakow.pl

W

ostatnich latach do łask powraca pisemna forma zapraszania gości na sylwestra. Obojętne, czy chodzi o tę wyjątkową noc w górach, nad morzem, w mieście czy na wsi, zasady są takie same. Jeśli otrzymamy zaproszenie sylwestrowe, na którym będzie widniał skrót *R.S.V.P.* (*répondez s'il vous plaît*; dosłownie: *Proszę odpowiedzieć jeśli laska*), oznacza to, że organizatorzy spotkania proszą nas o odpowiedź. Jeśli zobaczymy napis: *Regrets only*, to wówczas mamy obowiązek powiadomienia organizatorów tylko w przypadku odmowy. Brak odpowiedzi będzie odebrany jako przyjęcie przez nas zaproszenia.

Oczywiście, w sylwestra najczęściej spotykamy się z polskim zwrotem *Prosimy o potwierdzenie przyby-*

W Polsce prośba o potwierdzenie przybycia na zabawę jest często nie wiadomo dlaczego odbierana z niesmakiem i ignorowana...

Sylwestrowe savoir-vivre

cia do dnia i tu pada konkretna data. W Polsce prośba o potwierdzenie przybycia na sylwestra jest często nie wiadomo dlaczego odbierana z niesmakiem i ignorowana. Pamiętajmy jednak, że jest ona zapowiedzią dobrze zorganizowanego przyjęcia sylwestrowego, i podkreśla, że gospodarzom po prostu zależy na naszej obecności. Jeśli zjawimy się na przyjęciu bez wcześniejszego potwierdzenia, może się okazać, że nie ma dla nas miejsca.

Punktualność

Jeśli jesteśmy zaproszeni na sylwestra na godzinę 20, to najlepiej zjawić się punktualnie. Dopuszczalne jest spóźnienie dziesięciominutowe, ale po kwadransie powinniśmy przeprosić za gospodarzy i innych uczestników przyjęcia. Jeśli jesteśmy sporo spóźnieni i wszyscy siedzą już przy stole, należy uprzejmie się przedstawić (jeśli nie znamy się ze wszystkimi) i przywitać, pamiętając o tym, że gdy podajemy dłoń, to nie można pomijać kobiet. Nie wolno

zjawiać się bez uprzedzenia wcześniej, bo możemy sprawić kłopot komuś, kto nie jest jeszcze gotowy na przyjęcie sylwestrowych gości.

Upominek

Kiedy idziemy na sylwestra do przyjaciół, rodziny czy do znajomych, dobrze jest wręczyć gospodyni bukiet kwiatów. Dla gospodarza odpowiednia będzie butelka dobrego wina lub szampana. Oczywiście, nie jest to gest obowiązkowy, ale z pewnością zostanie odebrany przez organizatorów imprezy sylwestrowej jako dowód naszej wdzięczności i sympatii.

Palenie papierosów

Jeżeli jesteśmy gośćmi w domu, w którym na co dzień się nie pali, to nie wypada nawet pytać *Czy nikomu nie będzie przeszkadzało, jeśli sobie zapalę!* W sytuacji gdy nie potrafimy obejść się bez papierosa, nie pozostaje nam nic innego, jak wyjść na dwór lub zapalić w miejscu wyznaczonym do tego celu przez gospodarzy imprezy sylwestrowej.

Poprawianie makijażu

Najlepiej jeśli w tym celu wyjdziemy po prostu do toalety. Szczególnie jest to wskazane w gronie mało znanych nam osób. Ewentualnie możemy szybko i dyskretnie pomalować usta i przypudrować nos, ale raczej polecamy pierwsze rozwiązanie.

Telefony komórkowe

Właściwie powinniśmy je zostawić w domu, bo przecież w sylwestra mamy się dobrze bawić i zapomnieć o pracy czy codziennych obowiązkach, ale jeśli na przykład czekamy na ważny telefon albo chcemy mieć kontakt z dzieckiem, które zostało w domu, to należy wyłączyć dźwięk w telefonie i ustawić wibracje. Komórkę trzymamy w torebce lub w kieszeni, nie wolno natomiast kłaść jej na spotkaniu towarzyskim na stole, nawet jeśli mamy najnowszy model. Kiedy musimy odebrać telefon, grzecznie przepraszamy i odchodzimy od stołu, najlepiej do innego pomieszczenia. Tak samo postępujemy, gdy sami wykonujemy połączenie. ■

Artykuł pochodzi z internetowego serwisu www.sylwesteroferdy.pl

Pamiętajcie: to Wasi przewodnicy, doradcy, konsultanci, pomocnicy, powiernicy...

Koordynatorzy programu *Erasmus*

Osoby starające się o wyjazd w ramach programu *Erasmus* potrzebują kogoś, kto ich przeprowadzi przez biurokratyczne zawilości, które nierozzerwalnie łączą się z realizacją tego programu. Z pewną dozą humoru, lecz bez zbytej przesady, można stwierdzić, że funkcje przewodników, doradców, konsultantów, pomocników, powierników itp. pełnią właśnie koordynatorzy programu *Erasmus*.

W Krakowskiej Akademii funkcjonują na dwóch poziomach. Na szczeblu centralnym działa uczelniany koordynator programu LLP-Erasmus, a w ramach wydziałów koordynatorzy wydziałowi. Ich zadania są znacząco różne i uzupełniają się. Dlatego studenci planujący wyjazdy zagraniczne powinni wiedzieć, z kim omawiać różnorodne sprawy dotyczące mobilności w Europie.

Uczelniany koordynator zajmuje się organizowaniem czegoś, co można określić mianem infrastruktury programu *Erasmus* w całej uczelni. Jest ogniwem pomiędzy instytucjami zewnętrznymi, np. Komisją Europejską, Narodową Agencją czy uczelniami zagranicznymi, a administracją i studentami Krakowskiej Akademii. Jego zadania zatem obejmują szereg działań mających na celu promocję programu, przygotowywanie wniosków o Kartę *Erasmusa*; realizację działań zdecentralizowanych, czuwanie nad wdrażaniem zapisów umów bilateralnych z uczelniami zagranicznymi, proces rekrutacyjny studentów, sprawozdawczość z realizacji programu, wypłaty stypendiów dla studentów i pra-

cowników, przygotowywanie umów z beneficjentami oraz uczelniami zagranicznymi, a także szereg innych przedsięwzięć koniecznych do obsługi programu na szczeblu centralnym.

Koordynator wydziałowy z kolei jest powołany do tego, aby czuwać nad akademicką stroną wymiany i reprezentować konkretny wydział w kontaktach z takimi samymi wydziałami w uczelniach zagranicznych.

Typowe obowiązki koordynatora wydziałowego w przypadku wymian studenckich obejmują pomoc w opracowaniu strategii związanej z wyjazdem do uczelni zagranicznej w celu uczestniczenia w zajęciach oraz przygotowywaniu koniecznej dokumentacji, np. porozumienia o programie studiów, zestawienia przedmiotów, które student będzie musiał zaliczyć po powrocie do kraju, listów akceptacyjnych dla studentów zagranicznych oraz opracowanie z nimi oferty dydaktycznej.

Przywołując wcześniej użytą metaforę, można stwierdzić, że koordynatorzy wydziałowi są ogniwem pomiędzy beneficjentami (studentami i pracownikami z uczelni macierzystej oraz uczelniami zagranicznymi) a administracją uczelni (dziekanem, dziekanatem) i dbają o poprawność akademickiej strony wymiany, a więc organizację toku studiów łącznie z zaliczeniem semestrów zrealizowanych za granicą. W uczelniach wielowydziałowych zajmują się także procesem rekrutacyjnym w ramach swoich wydziałów. Jednakże jeżeli chodzi o Krakowską Akademię ten proces jest scentralizowany.

Jerzy Marcinkowski

Lista koordynatorów w Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego:

Uczelniany koordynator programu LLP-Erasmus:

mgr Jerzy Marcinkowski jm@kte.pl

Koordynatorzy wydziałowi ds. współpracy międzynarodowej, którzy także pełnią funkcję wydziałowych koordynatorów programu LLP-Erasmus:

1. Wydział Politologii i Komunikacji Społecznej

dr Marta Majorek

KAEM@marta.majorek.org

2. Wydział Stosunków Międzynarodowych

mgr Magdalena Ślusarczyk

mshusarczyk@op.pl

3. Wydział Nauk o Rodzinie

mgr Katarzyna Wójcik-Pyrć

k.i.wojcik@gmail.com

4. Wydział Ekonomii i Zarządzania

mgr Magdalena Artwik

magda.artwik@gmail.com

5. Wydział Prawa i Administracji

dr Katarzyna Banasik

katarzyna.banasik@ksw.edu.pl

6. Wydział Architektury i Sztuk Pięknych

dr Barbara Stec

bara.stec@gmail.com

7. Wydział Nauk o Bezpieczeństwie

dr Krystyna Cywa-Fetela

polihis@wp.pl

8. Wydział Nauk Humanistycznych

mgr Agnieszka Ostafińska

aostafinska@wp.pl

Pospolitikon

Obietnice, jakie składają i składać będą nam kolejni kandydaci na poselskie krzesła, nijak się mają do realnych możliwości rządu. Tego czy jakiegokolwiek innego...

Wielkimi krokami zbliżają się wybory parlamentarne w naszym kraju. Zapach wyborczej kielbasy czuć coraz wyraźniej w tle wybuchających co chwila afer, w wypowiedziach medialnych naszych polityków – niezależnie od tego, czy klócą się o hazard, czy o stocznie, czy o cokolwiek innego. Przyglądając się, jak ewoluują poszczególne opcje partyjne, nie mogę się oprzeć wrażeniu pewnej aberracji umysłowej. To, co było z lewej, jest z nagła prawicowe, co konserwatywne, ni stąd, ni zowąd szermuje „socjałem”, aż mdli. Jedynie PSL jakoś się jeszcze trzyma, może dlatego, że Pawlak introwertyczny był, jest i będzie...

Konsekwentnie wykrusza się SLD. Naszej lewicy coraz bardziej zagraża próg wyborczy... i to w tym negatywnym sensie. Platforma po czystkach świeci pustką i choć CBOS we wrześniu, zbadawszy poziom poparcia dla głównych partii krajowych, stwierdził, że hazardowa hucpa nie obniżyła PO poparcia, to jednak co będzie, nie wie nikt. Możliwe, że Donald Tusk sam wystartuje w wyborach na pozycji pierwszej na wszystkich listach, obwieszczając gromko „PO – to ja!”

Jest wielce zastanawiające, jak też ukształtuje się nam frekwencja wyborcza. Osobiście jedyną szansę na „jakiś” wynik upatruję w postawach niekoniecznie obywatelskich, uwidaczniających się w stwierdzeniu „Pójdę zagłosować,

żeby odebrać głos opozycji”. Pisząc „opozycja”, nie mam tu na myśli PiS-u, lecz każdą opcję polityczną niezgodną z poglądami PT respondentów.

Nastał gorący czas dla specjalistów od PR-u, toteż każda nadarzająca się okazja, żeby trochę obniżyć wiarygodność przeciwnej opcji, jest wykorzystywana do ostatniego przecinka. Negatywne kampanie wyborcze już ruszyły, choć na razie nieliczni są tego świadomi. Błaznowanie piosła Palikota przestało bawić opinię publiczną, bo pospolityzowanie kultury politycznej ponad miarę jest niesmaczne i basta. Od polityków na najwyższych szczeblach wymagać się powinno pewnych standardów, etyki, oglądy i choćby minimalnego poziomu dyplomacji.

Niestety – nasi czołowi przedstawiciele tak bardzo wzięli sobie do serca vox populi, że zatracili kompletnie umiejętność publicznej merytorycznej debaty. Są wyłącznie medialni, nawet bardzo medialni, celując w potencjalny elektorat arsenałem PR-owskich chwytów. Najbardziej jednak przejmujące w całej tej sytuacji jest to, że tak naprawdę gra nie toczy się o obywatela i jego sprawy, tylko o utrzymanie lub zdobycie tzw. stołka. Obietnice, jakie składają i składać będą nam kolejni kandydaci na poselskie krzesła, nijak się mają do realnych możliwości rządu. Tego czy jakiegokolwiek innego. W naszym polskim pospolitikonie za chwilę pojawią się nowe migające postacie. Szkoda tylko, że nie będą czarno-białe, lecz szare i nijakie. Znowu przyjdzie nam wybierać mniejsze zło...

Dorota Zdechlikiewicz

Wybrane wydarzenia 2009

Kraków wart był zaliczenia

Maj

Czy Kraków wart jest zaliczenia?

Jedyny w Polsce koncert Lenny'ego Kravitz'a, 2. Festiwal Muzyki Filmowej oraz Festiwal Sztuk Audiowizualnych Art Boom – to trzy wydarzenia promujące Kraków w najnowszej ogólnopolskiej kampanii pod hasłem „Kraków wart jest zaliczenia!”.

Kampania jest częścią projektu „6 zmysłów” promującego Kraków jako miejsce wydarzeń kulturalnych na światowym poziomie. W maju i czerwcu w ramach projektu odbywają się wydarzenia z zakresu: **filmu** (2. Festiwal Muzyki Filmowej), **fotografii** (Miesiąc Fotografii w Krakowie), **sztuki współczesnej** (Festiwal Sztuk Wizualnych Art Boom) oraz **muzyki** (Selector Festival i wyjątkowy koncert światowej megagwiazdy Lenny'ego Kravitz'a podczas „Wianków”).

– Nowa kampania prezentuje wszystkie te wydarzenia pod wspólnym szyldem, przedstawia je jako „konieczne do zaliczenia”, gwarantujące ambitny program i rozrywkę na najwyższym poziomie – mówi **Aleksandra Nalepa** z Krakowskiego Biura Festiwalowego.

Jako motywy przewodnie kreacji wybrano trzy wydarzenia: 2. Festiwal Muzyki Filmowej, Festiwal Sztuk Wizualnych Art Boom i koncert Lenny'ego Kravitz'a. Na billboardach i city-

lightach w największych ośrodkach akademickich w Polsce (Kraków, Wrocław, Trójmiasto, Łódź, Warszawa, Poznań i GOP) zawisły plakaty z motywem Lajkonika (tradycyjnym symbolem Krakowa) i ze stylizowanymi postaciami: Gandalfa (nawiązującym do plenerowego pokazu „Władcy Pierścieni. Dwie Wieże” podczas 2. Festiwalu Muzyki Filmowej), Lenny'ego Kravitz'a (zapowiadającym jedyny w Polsce, bezpłatny koncert artysty podczas „Wianków”) i modelki ubranej w konstrukcję przypominającą instalację sztuki współczesnej (zachęcający do uczestnictwa w Festiwalu Sztuk Wizualnych Art Boom, 12-22 czerwca).

– Oprócz outdooru w kampanii wykorzystano działania z zakresu BTL. Ulotki w formie indeksu (gdzie w miejsce obowiązkowych przedmiotów do zaliczenia wpisano nazwy krakowskich wydarzeń kulturalnych) i zwolnienia lekarskiego z hasłem przewodnim „Kraków wart jest zaliczenia”, podpisane przez prezydenta Krakowa Jacka Majchrowskiego, są dystrybuowane przed uczelniami i miejscami najczęściej odwiedzanymi przez studentów w całej Polsce – dodaje Nalepa. – Z kolei w akademikach pojawiły się zawieszki na drzwi z hasłem „Nie ma mnie, zaliczam w Krakowie”.

Aleksander Glowania

Lipiec

Maciek Steinhof przechodzi do historii.

Maciek Steinhof z Krakowa przeszedł do historii europejskiego pucharu wyścigowego ADAC Volkswagen Polo Cup. Młodemu zawodnikowi udało się sztuka, której nikt nie dokonał od 11 lat.

W miniony weekend Maciek Steinhof triumfował na ulicznym torze Norisring w Norymberdze. Krakowianin od treningów prezentował wysoką formę. Przez większość kwalifikacji zajmował 1. pozycję. Kierowcy rozpoczęli jazdę na mokrej nawierzchni. Dopiero gdy tor zaczął wysychać, na ostatnim kółku Maćka udało się wyprzedzić dwóch kierowców, w tym najgroźniejszy konkurent Elia Erhart, który zdobył pole position.

Niedzielne zawody były popisem Steinhofa. Świetny start pozwolił mu jeszcze na prostej wskoczyć na drugą pozycję. Na pierwszym zakręcie Maciek wykorzystał fakt, że jechał w tunelu aerodynamicznym za liderem, zaatakował i objął prowadzenie. Ponieważ tor jest szybki i dość łatwy (dwa zakręty i jedna szykana), Maciek był stale pod presją. W tym czasie doszło do poważnego wypadku, na kilka okrążeń wyjechał samochód bezpieczeństwa. Po restarcie Maciek nie pozwolił się wyprzedzić i odskoczył rywalom.



fol. Wikipedia

- To były fantastyczne zawody. Cieszę się, że udało mi się powtórzyć wynik Roberta Kubicy sprzed kilku lat, który wygrał tu w Formule 3 - powiedział 23-letni Maciek Steinhof. - Uliczny tor jest dość łatwy i w tym kryje się pułapka. Wiele zawodników walczy tu o wysokie lokaty, gdyż trasa nie jest technicznie wymagająca. Z tego względu musiałem uważać na znacznie większą liczbę rywali niż dotychczas. Ponieważ są tu dwie długie proste, pierwszy zawodnik ma utrudnione zadanie. Rywale jadą w tunelu aerodynamicznym i mogą z łatwością zaatakować. Cieszę się z pobicia rekordu, jestem dosłownie pod medialnym ostrzałem, niemieckie media ciągle mnie o coś pytają. Zarobliwie mogę powiedzieć, że czuję się prawie tak, jakbym zdobył tytuł mistrzowski - dodaje Steinhof.

Kinga Zielińska

Wrzesień

7. edycja Festiwalu Sacrum Profanum
Tegoroczne wakacje zakończyły się pod sztandarem dźwięków Festiwalu Sacrum Profanum. Zdecydowanym hitem wydarzenia będą dwa koncerty Aphex Twina.

- Kilka miesięcy szczegółowych rozmów zakończyło się sukcesem. Bardzo zależało nam na zaproszeniu tego artysty - mówi Filip Berkowicz, dyrektor artystyczny festiwalu. - Aphex

Twin nazywany jest po obu stronach Atlantyku „następcą Mozarta” i „jednoosobowym Kraftwerk”. To najważniejszy przedstawiciel gatunku, wytyczający nowe ścieżki i trendy w rozwoju muzyki elektronicznej na świecie. Pokazuje się niezwykle rzadko, pieczołowicie dobierając miejsca swoich występów. Tym bardziej jesteśmy dumni, że jego dwa ekskluzywne koncerty odbędą się w ramach finału 7. Festiwalu Sacrum Profanum - dodaje Berkowicz.

Aphex Twin, a właściwie Richard David James, uznawany jest przez krytyków za jednego z najbardziej twórczych artystów współczesnej muzyki elektronicznej. Podczas 7. Festiwalu Sacrum Profanum wystąpił w hali ocynowni chemicznej w Nowej Hucie 18 i 19 września.

- Krakowska publiczność będzie świadkiem wyjątkowego wydarzenia: artysta nie tylko wystąpi po raz pierwszy w Polsce, ale także wyjątkowo - zagra dwa koncerty po kolei - zachęcał Berkowicz.

Kim jest Aphex Twin? To twórca mający duży wpływ na innych artystów, operujących bardzo często na zupełnie odmiennych płaszczyznach muzycznych. Aby opisać muzykę przez niego tworzoną, wytwórnia Rephlex Records wprowadziła w 1991 roku pojęcie „Braindance”, czyli gatunek, który obejmuje najlepsze elementy zarówno

muzyki tradycyjnej, klasycznej, elektronicznej, współczesnej, popularnej, industrialnej, jak też ambient, hip-hop, elektro, techno, break beat, hardcore, ragga, garage, drum and bass.

Braindance odnosi się do przyszłościowej muzyki elektronicznej, która pobudza umysł i wyzwała chęć tańca. Aphex Twin jest także jednym z głównych przedstawicieli gatunku IDM (ang. Intelligent Dance Music) - powstałego na początku lat 90. i rozpowszechnionego przez wytwórnię Warp Records oraz serię albumów Artificial Intelligence.

Oprócz muzyki dodatkowym obszarem działalności artysty są fotografia i sztuki audiowizualne. Wykorzystuje je m.in. w teledyskach, w których zwykle pojawia się jego przekształcona lub zdeformowana twarz (np. „Come to Daddy”).

Oprócz Apex Twina na Festiwalu Sacrum Profanum zaprezentowali się: The Cinematic Orchestra, Ensemble Modern, London Sinfonietta, Ensemble, InterContemporain, Ensemble Recherche, Chris Cunningham, Asko Ensemble, Schonberg Ensemble oraz Klangforum Wien.

Aleksander Głowania
na podstawie serwisu
Moje Miasto Kraków
(www.mmkraow.pl)

**W Krakowie powstało nowe miejsce,
które umożliwi młodym artystom start
i promocję ich twórczości**

— Chcemy wspólnie kształtować artystyczną przyszłość twórców

**mówi Martyna Sztaba,
twórca „Delikatesów”**

- Czym są „Delikatesy”?

Martyna Sztaba: - „Delikatesy” są prywatną instytucją kulturalną, założoną przeze mnie w sierpniu 2009 roku. Z założenia ma to być platforma skupiająca kilka rodzajów działalności. Z jednej strony, chodzi o stworzenie galerii roczników osiemdziesiątych i siedemdziesiątych, z drugiej – powstanie wydawnictwa mającego na celu wspieranie młodej literatury. W „Delikatesach” nastawiamy się także na spotkania i misję edukacyjną, która w różnej formie będzie promować młode myślenie. W naszej siedzibie powstała także księgarnia, ponadto współpracujemy z dizajnerami. Generalnie staramy się zagospodarować wszystkie pola kultury, skupić je w jednym miejscu.

- Czy „Delikatesy” powstały z jakiejś szczególnej potrzeby?

- Ogólnie mówiąc, z potrzeby naszego miasta. Wiemy, że w Krakowie

istnieje olbrzymi potencjał i fantastyczni ludzie, którzy robią międzynarodowe kariery, ale tak naprawdę bardzo rzadko możemy natrafić na ich sztukę właśnie tutaj. Generalnie wiąże się to ze stosunkowo niewielką liczbą galerii. „Delikatesy” mają zaspokoić także brak prywatnych instytucji, które skupiają wiele wymiarów pojęcia „sztuka”. Szerokie spektrum potrzebne jest dlatego, że w dzisiejszych czasach nie można czytać sztuki oddzielnie. Musi istnieć możliwość pełnego pokazania kontekstu twórczości literatów, architektów czy przedstawicieli innych dziedzin.

- Jak przyjęto twoją instytucję w Krakowie?

- „Delikatesy” spotkały się w Krakowie z bardzo życzliwym przyjęciem. Na otwarciu mieliśmy około 400 osób. To była wielka fiesta. Właściwie od tamtego momentu spo-

tykamy się z niezłą opinią. Najważniejsze jest to, że od czasu powstania otrzymaliśmy bardzo dużo propozycji współpracy i portfeliów od artystów. Wszystko wskazuje na to, że nasza praca nie pójdzie na marne, że jest odzew. Wyszło na to, że takie miejsce okazało się niezwykle potrzebne.

- Jakie kryteria obowiązują przy przyjmowaniu do „Delikatesów”?

- Osoby zainteresowane współpracą z nami przysyłają swoje portfolia, komputerowe opisy, tomiki wierszy, a my przeglądamy każdą propozycję i jeżeli natrafiamy na coś interesującego, to odzywamy się do konkretnych osób. Głównie koncentrujemy się na rocznikach z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, czyli stosunkowo pokoleniu młodym.

- Udaje się znaleźć jakiś wspólny mianownik tych pokoleń?

- To dość trudne pytanie, bo np. Dorota Maślowska z pokolenia osiemdziesiątego zaliczana jest do twórców pokolenia lat siedemdziesiątych ze względu na tematykę, jaką porusza w swojej twórczości. Ze względu na to nie jestem w stanie odpowiedzieć na pytanie, bo w tym przypadku nie ma raczej mowy o wspólnym przeżyciu generacyjnym. Pracuję z obiema generacjami, bo nie mam wątpliwości, że są niezwykle interesujące.

- A czy roczniki osiemdziesiąte są odważne?

- Zdecydowanie tak, choć główną ich cechą pozostaje niewiarygodna pracowitość. Ludzie urodzeni w tamtych latach mają wiedzę z każdej dziedziny – odznaczają się świetną erudycją z teorii filmu, historii sztuki, znają się na literaturze i generalnie są niezwykle, szeroko rozwinięci.

- Jak byś sprecyzowała główną funkcję „Delikatesów”?

- W sumie zależy nam na tym, by być wsparciem instytucjonalnym. Nie da się jednak ukryć, że zamierzamy pomagać także w aspektach merytorycznych. Jestem przygotowana na wspólne kształtowanie artystycznej przyszłości młodych twórców. ■

Polecamy Książkowe antologie

ANT
LOGIA
W
L
A
B
Y
M
M

1. „Wolałbym nie”, czyli młoda proza

Antologia pod red. Grzegorza Jankowicza „Wolałbym nie” prezentuje teksty polskich pisarzy urodzonych w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, w których na różne sposoby protestują oni przeciwko rozmaitym formom zniewolenia: politycznego, ideologicznego, cywilizacyjnego, kulturowego, instytucjonalnego, językowego, egzystencjalnego, emocjonalnego.

W tle przewija się postać Bartleby'ego, którego słynna fraza „I would prefer not to” („Wolałbym nie”) była wielokrotnie odczytywana w kontekście społecznego i politycznego zniewolenia jako lapidarna formuła sprzeciwu wobec opresji społecznych, konwencji i instytucjonalnych norm. Wśród autorów znaleźli się: Chutnik, Czerniawski, Czerski, Dehnel, Dzido, Franczak, Orbitowski, Pawluśkiewicz, Shuty, Zygmunt, Żulczyk i Żurawiecki.

2. „Projekt mężczyzna”, czyli ucieczka przed „obrazem współczesnego gościa”

Krakowskie „Delikatesy” rozpoczęły działalność wydawniczą. Wszystko za sprawą antologii „Projekt mężczyzna”. – Tytuł antologii „Projekt mężczyzna” nie ma się kojarzyć z obrazem mężczyzny idealnego, mężczyzny nowych czasów, wirtualnym tworem, który powinien zaistnieć. Ten „projekt” jest właśnie ucieczką przed „obrazem współczesnego mężczyzny”, który byłby stereotypem. Książka ta to po prostu zbiór zajmujących historii, choć nie można zauważyć, że przeważają w nich ciemne barwy – mówią pomysłodawczyni projektu.

Wśród autorów książki znaleźli się m.in. Łukasz Orbitowski, Hanna Samson, Marta Podgórnik, Hanna Bakula, Janusz Anderman,

Milka Malzahn, Hubert-Klimko-Dobrzaniecki, Agnieszka Drotkiewicz i Mariusz Szczegiel.

3. „Na okrągło 1989-2009”, czyli ha!art historycznie

Krakowska Korporacja ha!art, zajmująca się promowaniem literatury, wydała pozycję dokumentującą wydarzenia społeczno-kulturowe ostatnich lat – „Na okrągło”.

– Książka pomyślana jest jako dialog pomiędzy dokumentacją fotograficzną wystawy „Na okrągło” oraz wyborem tekstów opublikowanych w latach 1989-2009, które z różnych względów były istotne dla debaty publicznej w Polsce. Poruszają one zarówno tematy powracające systematycznie w dyskusjach nad kondycją Polski po 1989 roku (rozliczenie z okresem PRL, charakter ustroju III RP, najnowsza historia Polski, pozycja kościoła katolickiego i miejsce religii w państwie, interpretacja i znaczenie okrągłego stołu itp.), jak i te, które pojawiły się w nich dopiero pod koniec ostatniego 20-lecia, jak na przykład dyskurs antykapitalistyczny, krytyka konsumpcji i komercjalizacji kultury, próby ożywienia myślenia lewicowego czy rozważania nad miejscem i rolą sztuki w świecie późnego, neoliberalnego kapitalizmu – podaje Korporacja ha!art.

Książkę uzupełnia esej kuratorki wystawy Anety Szyłak oraz krótki wstęp w formie rozmowy obojga redaktorów (Aneta Szyłak i Jan Sowa). Dodatkowo zawiera ona noty biograficzne artystów biorących udział w wystawie oraz autorów antologii.

Wśród autorów pojawili się m.in. Adam Michnik, Czesław Miłosz, Jacek Żakowski i Kuba Wandachowicz. ■



Projekt „30 Idea” Bartka Koczenasza

– Uważam, że każda chwila i każdy napotkany człowiek nie są przypadkowi...

W październiku br. miało miejsce kolejne spotkanie Klubu Podróżników. Gościem był Bartek Koczenasz, który w Brazylii realizował projekt „30 Idea”. Podczas slajdowiska zaprezentowane zostały zdjęcia wykonane w czasie wyprawy, a także opowieści o specyfice brazylijskiej rzeczywistości. Po zakończeniu spotkania poprosiliśmy bohatera o rozmowę.

– Bartku, ty chyba nie lubisz Polski, bo wciąż czerpiesz inspirację z odległych miejsc naszej Ziemi...

– To właśnie Polska inspiruje mnie do działania w znaczącym stopniu, a reszta świata jest jedynie dużym polem działania. W Polsce się urodziłem i tu zacząłem myśleć o pierwszym wyjeździe. Z każdą kolejną wyprawą dostrzegam, jak wiele jest tu do zrobienia i zmienienia na lepsze. Tak naprawdę mamy wszystko, czego nam trzeba, jedni więcej, inni mniej, ale oczywiście większość nadal chce mieć więcej i więcej... Często wierzą

w to, że jak już będą to mieli, to wtedy zazną spokoju i prawdziwego szczęścia. To nieprawda. Ja wiem, że prawdziwą zdolnością, którą każdy z nas ma – jedni gdzieś głęboko w sobie, inni czasem na powierzchni, a niektórzy zawsze – jest czerpanie radości z tego, co się ma, z ludzi, którzy nas otaczają, i z tego, co robimy – nieważne, co to jest, gdyż tym może być wszystko... Jak pisał Paolo Coelho, „skoro żyjesz, musisz machać rękoma, podskakiwać, hałasować, śmiać się i rozmawiać z ludźmi, ponieważ życie to dokładnie przeciwieństwo śmierci”... Ja przez 30 dni w towarzystwie przypadkowych rodzin chciałem zabrać Was do takiego świata, przekonać, jak potężną moc ma uśmiech i optymizm, maszerując z aparatem w ręce i deską surfingową pod ręką.

– Na czym polega więc projekt „30 Idea”?

– To projekt, który ma pokazać, jak wielką siłą pozostaje uśmiech i po-

zytywne nastawienie do życia nie tylko w czasie podróżowania, ale także w każdej chwili naszego wspaniałego życia.

– Czy wyjazd do Brazylii był w pełni przemyślany? Jak wiele spontaniczności znalazło się w tej przygodzie?

– Wróciłem z Brazylii, a projekt „30 Idea” zakończył się sukcesem. Całość udała się wspaniale. Wyjazd każdego dnia i w każdym detalu był o niebo bardziej spontaniczny, niż mogłem się tego spodziewać. Wszystko zaczęło się w „jakiś” sposób w Ameryce Środkowej, a następnie planowo wkroczyłem na teren samby, kokosów i uśmiechu. Udało mi się przejechać tysiące kilometrów, odwiedzić ciekawe miasta, wyspy i najmniejsze wioski. Jednak największy wkład w całość mieli ludzie, których poznawałem, z którymi mieszkalem i którzy potrafili przekazać, czym dla nich są szczęście, radość i problemy. Byli to rybacy, surferzy, ksiądz i wielu innych równie

Podróżowałem z przekonaniem, że aby otrzymać coś od życia, trzeba mu coś najpierw dać bądź zaoferować. Na każdym kroku oferowałem swoją pomoc w przeróżny sposób; uczyłem angielskiego, pomagałem w ogrodach i produkcji desek surfingowych.



interesujących osobowości. Całość sfotografowałem, spisałem i sfilmowałem.

- ***Co najbardziej cię zaskoczyło?***

- Moim celem było spotkać jak najwięcej ciekawych ludzi, zamieszkać z nimi i poznać ich sposób postrzegania świata. Nie znałem portugalskiego, nie miałem znajomych w Brazylii, a jedyne, co posiadałem, to podstawowe założenia co do całości, wiarę, że mi się uda, i uśmiech. Udało się!

- ***Byłeś w Brazylii, żeby poznać, szukać i uczyć się. A ty sam nauczyłeś czegoś tamtejszych mieszkańców?***

- Pozytywne nastawienie, otwartość i ciągły uśmiech na twarzy sprawiły, że ten wyjazd i cały projekt były i są najlepszymi rzeczami, z jakimi miałem dotąd do czynienia w życiu. Przekonałem się, że są pewne cechy i wartości, które warunkują to, czy coś się uda, czy też nie. Podróżowałem z przekonaniem, że aby otrzymać coś

od życia, trzeba mu coś najpierw dać bądź zaoferować. Na każdym kroku oferowałem swoją pomoc w przeróżny sposób; uczyłem angielskiego, pomagałem w ogrodach i produkcji desek surfingowych. Ponadto nauczyłem ich zaufania do przypadkowych ludzi z Europy. Uświadomiłem im w pewnym stopniu, jak bardzo są szczęśliwi, robiąc to, co robią, i będąc tym, kim są. Na sam koniec wszyscy otrzymywali ode mnie zdjęcia, które tylko powiększały uśmiech na ich twarzy, i przekonanie, że podjęli właściwą decyzję, przyjmując mnie do siebie. To było cudowne, bo każde miejsce opuszczałem z łezką w oku i zaproszeniem do powrotu.

- ***Masz autorytety, które cię inspirowały do pasji fotografowania i podróżowania? Może będziesz następcą Wojciecha Cejrowskiego?***

- Moim autorytetem jest cudowny psycholog Wayne Dyer i każda osoba, która wie, że wszystko jest możliwe.

- ***Wiem, że dla ciebie każdy - nawet najmniej znaczący w społeczeństwie - człowiek jest źródłem energii i pasji. To bardzo rzadko spotykane podejście, prawda?***

- Niestety, tak. Uważam, że każda chwila i każdy napotkany człowiek nie są przypadkowi. Są po to, aby nas inspirować, uczyć i dostarczać nam radości, a świat jest całkiem przyjemnym miejscem do życia.

- ***Jako student medycyny, możesz ocenić, jak pod medycznym i higienicznym kątem wyglądają te odległe zakątki świata...***

- Odbyłem tam praktyki pielęgniarstwa i mogę śmiało stwierdzić, że edukacja stoi tam na wysokim poziomie. Co więcej, relacja lekarz - pacjent i lekarz - student są niesamowicie pozytywne.

Rozmawiał
Bartosz Walat

**Gaba Kulka, pianistka,
wokalistka i autorka tekstów**

Inspiruje ją muzyka

Kate Bush i Tori Amos



Gabriela Kulka (ur. 1979 roku w Warszawie) – polska pianistka, wokalistka i autorka tekstów, znana jako **Gaba Kulka**. Styl, który prezentuje, to połączenie jazzu, rocka, poezji śpiewanej oraz brzmień musicalowych i teatralnych.

Sama wokalistka nazywa swoją muzykę progresywnym popem. We wszystkich utworach wykorzystywany jest fortepian. W swej twórczości inspirowana jest głównie muzyką Kate Bush oraz Tori Amos i do tych wykonawczyń jest często porównywana.

Urodziła się w muzycznej rodzinie. Jej ojciec, Konstanty Andrzej Kulka, jest znanym polskim skrzypkiem i profesorem Uniwersytetu Muzycznego w Warszawie (ale z wykształcenia architektem wnętrz).

Jej pierwsza płyta, zatytułowana *Between Miss Scylla and a Hard Place*, powstała w 2003 roku i została wydana domowym sposobem. W 2005 roku gościnnie wzięła udział w nagraniu płyty *Food for Thought* z coverami Iron Maiden, na której wykonuje piosenkę „22 Accacia Avenue”.

Drugą płytę, *Out*, artystka nagrała w 2006 roku, a rok później album ten trafił do dystrybucji oficjalnie, dzięki firmie Eblock. Płyta *Out* nominowana była do nagrody muzycznej „Mateusz” przyznawanej przez radiową „Trójkę”. W 2008 roku otrzymała „Brązowego Tukana” za zajęcie trzeciego miejsca w konkursie aktorskiej interpretacji piosenki podczas Przeglądu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu. Pracowała też z Reni Jusis przy jej szóstym albumie, *Iluzjon cz. I*, pisząc teksty i nagrywając wokale do kilku utworów.

Przełomem dla Gabrieli Kulki był rok 2009, kiedy to wiosną ukazała się jej trzecia płyta *Hat, Rabbit*. Był to pierwszy jej album, którego dystrybucją zajęła się duża wytwórnia. *Hat, Rabbit* przyniósł piosence szeroką popularność, w połowie października 2009 roku osiągając status „Złotej Płyty”. Zebrał też wiele pozytywnych recenzji, a pierwszy singiel, „Niejasności”, zdobył popularność w mediach (teledysk wyreżyserował Maciek Szupica 23 sierpnia br. wykonała piosenkę „Marionetki” Czesława Niemena podczas koncertu poświęconego jego pamięci na Sopot Festival).

Od 27 września 2009 roku Gaba Kulka prowadzi autorską audycję „Gabofofon” na antenie Polskiego Radia Euro 30 września otrzymała „Mateusza” w kategorii „Wydarzenie” („za wielki talent, przebogatą muzyczną wyobraźnię i trójkowy gust objawione na płycie *Hat, Rabbit* będącej wydarzeniem 2009 roku”).

Gaba wzięła również udział w nagrywaniu albumu *Herbert*, zawierającym wiersze Zbigniewa Herberta, śpiewane i recytowane przez znanych artystów. Płyta, w postaci płyty CD z dołączoną książką, ukazała się 29 października, w 85. rocznicę urodzin poety, nakładem wydawnictwa Agora. Kulka pojawiła się tu w utworze „Stoimy na granicy” (z towarzyszeniem archiwalnego głosu Zbigniewa Herberta), „Testament” (wraz z Adamem Nowakiem) oraz w recytacji „Przesłanie” (wykonanie zbiorowe). Koncert promujący album, w którym Gaba wzięła udział, zarejestrowany został 20 października w Studiu S-1 TVP Lublin i wyemitowany 1 listopada przez TVP 1.

D

awno minęły czasy piratów, korsarzy, romantycznych żaglowców... Stereotypowy herszt pirackiej bandy to relikw zamierzchłej przeszłości. Do lamusa odeszły atrybuty tego zawodu: papuga, drewniana noga i przepaska na oku. W błędzie byłby jednak ten, kto by sądził, że najemnictwo i działające poza wszelkimi prawami jednostki nie istnieją we współczesnej rzeczywistości.

Po ustaniu konfliktu zimnowojennego całkowitemu przeobrażeniu uległ system rozdziału bezpieczeństwa w świecie. Zmniejszył się zasięg radzieckich (rosyjskich) sił wojskowych, a co za tym idzie – Zachód stracił zainteresowanie niektórymi regionami, gdzie dotychczas musiał przeciwdziałać rozprzestrzenianiu się „czerwonej zarazy”. Miliony żołnierzy straciły pracę, a większość państw rozpoczęła systematyczne redukcje swoich stałych sił zbrojnych.

Wiele sytuacji zapalnych kanalizowanych dotychczas przez rywalizujące o prymat strony zimnowojennej gry zyskało nową dynamikę w momencie, gdy zabrakło protektorów dostarczających broń i żołnierzy wyłącznie w zamian za opowiadanie się po jednej ze stron konfliktu. Konflikty jednak nie zanikły i nie zmniejszyły się – powstała natomiast szeroka luka, nowy segment rynku – zapotrzebowanie na wyspecjalizowane usługi o charakterze wojskowym. W tę właśnie lukę weszły PMC (Private Military Companies), czyli prywatne firmy wojskowe.

Obecnie działa ich na świecie około kilkuset, żeby tylko wymienić *Executive Outcomes*, *Vinnel Corp*, *DynCorp*, *Paladyn Risk* czy *Secopex*. Firmy te powstają w USA, Wielkiej Brytanii, we Francji, w Niemczech, a swym zasięgiem obejmują cały świat. Wszędzie tam, gdzie istnieją punk-

„DEMOKRATURA”, czyli rzecz o najemnikach

Współcześni piraci nie pływają żaglowcami...

ty zapalne, wybuchają konflikty czy rebelie, natychmiast pojawiają się „pracownicy” firm wojskowych. Należałoby w tym miejscu wyjaśnić, skąd owe firmy pozyskują zlecenia. Źródła jest kilka: zleceniodawcami PMC są zarówno rządy silnych państw, rządy państw balansujących na skraju upadłości, korporacje międzynarodowe, jak i osoby prywatne, dysponujące odpowiednio zasobnym portfelem. Usługi powyższych firm bowiem nie są tanie.

Obroty, jakie osiągają prywatne firmy wojskowe, sięgają miliardów dolarów. Powodów, dla których tak wielki boom przeżywają te organizacje, jest wiele. Wymienić można tu chociażby wzrost zagrożenia atakami terrorystycznymi, potrzebę ochrony wydobycia cennych surowców (ropy naftowej, diamentów, złota, wysokowartościowej miedzi czy też surowców niezbędnych do produkcji broni atomowej), udzielanie nieoficjalnej pomocy krajom zaprzyjaźnionym, ochronę działań organizacji humanitarnych. Większość, o ile nie wszystkie „akcje pokojowe” korzystały i korzystają nadal z wysoko wyspecjalizowanych fachowców PMC. Łatwiej bowiem jest wysłać w rejon objęty konfliktem najemników, niż organizować kontyngenty sił pokojowych. Interwencja oficjalna zawsze pociąga za sobą konsekwencje natury politycznej, jest droga i w dodatku musi być przejrzysta, łatwa do skontrolowania. Korzystanie z usług prywatnej firmy o charakterze militarnym nie powoduje tych kłopotów. Ponadto każda śmierć żołnierza zawodowego wywołuje wrzenie w mediach, wpływa niekorzystnie na wizerunek aktualnie rządzących, zmusza do kajania się i roztrząsania okoliczności zajścia.

W przypadku najemników nic takiego nie ma miejsca. Po nich nikt nie płacze, a śmierć mają wliczoną w cenę jako element ryzyka zawodowego. Fakt, że firmy wojskowe łamią wszelkie zakazy, handlują bronią i narkotykami, nagminnie naruszają prawa człowieka, stosują dumping płac i wykorzystują do swoich celów miejscową ludność, nie znajduje odzwierciedlenia w jakichkolwiek postępowaniach sądowych. Militarne prywatne służby mają swoje oficjalne strony internetowe, na których legalnie oferują szeroka paletę usług od zapewnienia bazom wojskowym cateringu i

utylizacji odpadów po zaawansowane techniki logistyczne, strategiczne, wywiadowcze i informacyjne. W rzeczywistości jednak są to oferty stricte militarne, a określenia typu „marketing strategiczny”, „doradztwo strategiczne” czy „transport i logistyka” kryją w sobie usługi wojskowe. Firmy te są także notowane na giełdach walutowych i osiągają nieprzeciętne wyniki. Wspierane przez rządy i potężne światowe koncerny, mogą się czuć zupełnie bezpieczne. Jedyne, co muszą sobie zapewnić, to profesjonalna księgowość.

Outsourcing wojskowy...

...obejmuje obecnie większość branż dotychczas obsługiwanych przez państwowe służby wojskowe. Sytuacja ta prowadzi do powstawania ogromnych „armii korporacyjnych” dysponujących gigantycznymi środkami finansowymi, siecią powiązań gospodarczo-politycznych i zdolnych do realnego wpływania na politykę państw – zarówno wielkich, jak i małych. Już teraz można zaobserwować ściśle współdziałanie formacji państwowych z paramilitarnymi służbami wielkich korporacji. Przykładem może tu być chociażby fakt, że śmigłowce i statki korporacji Chevron Texaco wożą w delcie rzeki Niger żołnierzy nigeryjskich zwalczających rebeliantów i pacyfikujących wioski podejrzane o sprzyjanie buntownikom.

Powyższy przykład dowodzi, że PMC mogą sobie de facto „kupić” państwo, obsadzić je własnymi siłami zbrojnymi i uzyskać w ten sposób podmiotowość międzynarodową. Skala zjawiska każe się zastanawiać nad powolnym dryfowaniem systemów politycznych w stronę „demokracji” – reżimu z fasadą demokratyczną i ściśle autokratycznym wnętrzem opartym na wyspecjalizowanych służbach wojskowych. Co więcej, owe służby są najemnikami, więc idą tam, gdzie jest kapitał. W ten sposób, pomimo zaniku wspomnianych na wstępie atrybutów pirata, można zdecydowanie stwierdzić, że piraci istnieją i mają się dobrze.

Dorota Zdechlikiewicz

Tekst powstał na bazie książki Rulla Uesselera *Wojna jako usługa. Jak prywatne firmy wojskowe niszczy demokrację* (tłum. Marcina Kalata), Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2008.

– *Wcale nie chodziło o prowokację*

– Przy wjeździe do Krakowa jest tabliczka „Miasto Królów” i tu każdy czuje się jak król – mówi Leszek Możdżer w wywiadzie poświęconym projektowi „Lutpsphere”

- Muzykę klasyczną kojarzy się głównie z tym, że jest poukładana. Łatwo być prowokatorem w tej dziedzinie sztuki?

- W projekcie „Lutosphere” wcale nie chodziło o prowokację, ale jedynie o to, by zrobić coś nowego. By spotkać się w takim, a nie innym składzie. Byśmy mogli stworzyć taką formułę, która by nas samych usatysfakcjonowała. Według mnie to się udało, bo stworzyliśmy coś świeżego i do tej pory nieodkrytego.

- Współpracowałeś z Kazikiem Staszewskim, Tymonem Tymańskim, a teraz opracowywałeś Lutosławskiego. Jak bardzo różni się praca w poszczególnych nurtach muzyki?

- Praca aż tak zbytnio się nie różni. Każdy artysta ma do sprzedania swoje umiejętności, swój sposób konstruowania ostatecznego wyrobu muzycznego, dlatego Andrzej Bauer, Bunio, Namysłowski, Tymański, Preisner - oni wszyscy mają trochę inny tryb pracy, ale każdemu chodzi o to samo: by stworzyć muzykę, z którą można się utożsamić.

- Niedługo pojawisz się z Tymonem Tymańskim na krakowskim festiwalu Jazz Juniors. Nadal masz wiele sentymentu do tego wydarzenia?

- Zdecydowanie tak. To był taki nasz pierwszy zawodowy kontakt z muzyką. Jeżeli chodzi o sam Kraków, to mieszkalem tu przez kilka lat i nie potrafiłem się odnaleźć. Przy wjeździe do tego miasta jest tabliczka „Kraków Miasto Królów” i tu każdy czuje się jak król.

- W jednym z wywiadów wspomniałeś o tym, że Lutosławskiego grałeś już na Jazz Juniors '92...

- To prawda. Z Lutosławskim zetknąłem się w szkole, choć muszę przyznać, że gdyby nie to, to i tak bym stworzył ten projekt. No ale nie da się ukryć, że dzięki temu, iż znałem jego muzykę i czytałem o nim wiele, łatwiej mi było ten format współtworzyć.

- Z jakim sentymentem podchodzisz do tych wszystkich projektów, w których przez lata brałeś udział?

- Trudno ustawić to wszystko w jakąś hierarchię. Wszystkie były ważne, bo wszystkie mnie ukształtowały. Bardzo dobrze wspominam „Miłość”, bo w tym projekcie nauczyłem się mojej funkcji, kierunku mojego myślenia.

- Jak oceniasz kształt polskiej sceny komercyjnej?

- Wołałbym unikać ocen. Polska scena komercyjna to typowy show-biznes, czyli to musi wyglądać i przynosić pieniądze. To właściwie pełna odpowiedź na to pytanie. Dla mnie muzyka jest formą duchową i samorozwojem. Na scenie popularnej muzyki nie zdają sobie sprawy z tego, co robią, bo są marionetkami. Choć i tak trzeba przyznać, że na Zachodzie jest gorzej. U nas - nawet jeżeli artysta nie potrafi komponować - to ma ostateczny wpływ na kształt muzyki. Ale tak jest na scenie komercyjnej. Osobiście spotykam fantastycznych ludzi, którzy są pokorni, pracowici i dążą do idealnego współbrzmienia i harmonii. Mam przyjemność współpracować z prawdziwymi artystami.

Rozmawiał
Bartosz Walat





– W naszym wypadku już sama nazwa wymusza pozycję w łańcuchu pokarmowym O niezależności i szufladkowaniu, o Daukszewiczu i Kryszaku oraz fanklubie i antyfanach z zespołem HUNTER rozmawiała Redakcja Mixera*

– Lepiej być „łowcą” czy „zwierzyną” na polskiej scenie muzycznej?

– Ale „zwierzyną” czy „zwierzem”? Bo to dość istotna różnica. No dobrze. W naszym wypadku już sama nazwa wymusza pozycję w łańcuchu pokarmowym. Zgodzisz się?

– Przez Huntera przewinęło się wielu muzyków. Jak bardzo zmienia się charakter grania, gdy pojawia się nowy muzyk?

– Większość z muzyków, którzy bawili się razem z nami w graniu, miała dość pokrętnie osobowości, także w sensie muzycznym, a to zawsze wpływa na muzykę, resztę zespołu i w ogóle na wszystko. W Hunterze na całość mają wpływ w mniejszym, a najczęściej w większym wypadku wszyscy. A zwłaszcza teraz, gdy jesteśmy bandą ludzi mających wysokie mniemanie o sobie romantycznych, choć również nieco szalonych osobowości, a może osobliwości. Spójrz na Picika, Ielonka, Saimona czy Daraya... Jak oni w ogóle wyglądają!

– Właściwie każda wasza płyta jest inna. Wolicie nie szufladkować się w konkretnym brzmieniu?

– Jest taki fajny film Juliusza Machulskiego pt. „Kingsajz”,

a w nim wyimaginowana kraina „Szufladnia”. To, wbrew komediowej otoczce, dość przynębiające miejsce na dłuższą metę. Szufladkowanie to ograniczenie, a jak się nagrywa piosenki takie jak „Freedom”, to już niejako statutowo umieszcza się poza „Szufladnią”. Poza tym mamy klaustrofobię.

– Czy na polskiej scenie muzycznej można zachować niezależność?

– Pewnie! I grać dla siebie i kolegów w piwnicy. Wtedy jest się niezależnym. Jeżeli sąsiedzi nie protestują. Wtedy magia niezależności pryska natychmiast. Niezależność to trudny temat, o ile chce się, żeby płyty leżały

**– Jasne, że jesteśmy
metalowcami. Trzeba być
twardym, a nie „Miętkim”.
Wiadomo, że heavy metal
to nie rurki z kremem...**

na półkach w sklepach. Szybciej można mówić o tzw. artystycznej niezależności. Ale w wypadku profesjonalnego podejścia i chęci życia tylko

z muzyki i grania to następuje zazwyczaj po wielu latach. Do tego mur fanów, którzy stoją przed i za zespołem. Bez niego jest bardzo trudno być niezależnym. Myślę, że są zespoły, które mogą sobie na taki luksus pozwolić. Bez wytwórni i dystrybucji to raczej fantasmagoria.

– Czy uważacie się za zespół niszowy? Jakie cele muzyczne sobie stawiacie?

– W pewnym sensie jesteśmy zespołem niszowym. Nie zapraszają nas do Sopotu, no Kołobrzeg rozumiem, trochę się kłóci nasze antywojenne podejście do klimatu tego festiwalu, ale Opole na przykład. To jawna dyskryminacja, że o nas zapominają. Czujemy się przez to bardzo niszowi, wręcz jaskiniowi. A naszym celem jest grać dla wszystkich, nawet dla tych, którzy nas nie lubią, może się w końcu przekonają i polubią. Może nawet pokochają. Miłością bezkresną. Ta niewytłumaczalna niechęć jest bardzo, ale to bardzo wysoce niesprawiedliwa i krzywdząca. Jesteśmy przecież tacy sympatyczni. Kochamy zwierzęta. Czasem bardziej niż ludzi, ale to przecież w dzisiejszych czasach takie zrozumiałe, prawda?

- Jak wielką rolę przywiązujecie do słów? Antyfani muzyki, jaką prezentujecie, zarzekają się, że gitarowy łomot zagłusza wszystko...

- Łomot to oni mają w głowie. I serca nieczule. Nie ma nic pięk-

- Ile znaczy dla was Hunter Fest? W tym roku nie zagraliście...

- Ależ zagraliśmy! Akustycznie, na prośbę naszych fanów, na polu namiotowym, wśród nich. A co do Hunter Fest, to wydaliśmy swoje oświad-

- Uważacie się za część środowiska heavymetalowego? Wśród kapel tego pokroju istnieje konkurencja czy partnerstwo?

- Jasne, że jesteśmy metalowcami. Trzeba być twardym, a nie „Miętkim”.

Wiadomo, że heavy metal to nie rurki z kremem. Chociaż to akurat trochę głupie, bo rurki w gruncie rzeczy nie są takie złe. A co do konkurencji, to istnieje ona wszędzie. Póki jest zdrowa, to jest OK, a jak podszyta zawiścią - gorzej, ale to takie ludzkie i dotyczy większości z nas. Jak kapele startują z tego samego pulapu, siedzą w tej samej piwnicy, to jest więź, braterstwo i solidarność. Gorzej, jak któraś z nich trochę wyjdzie przed szereg. Wtedy bywa różnie.

- Muszę spytać jeszcze o Daukszewicza. Skąd pomysł, by nagrać z nim utwór „Easy Rider”? Chcielibyście jeszcze z kimś muzycznie poimprowizować?

- Producenci programu Jerzego Kryszaka, w którym to zaprasza się znane osobowości i spełnia, częściowo, ich marzenia, zadzwonili do nas, twierdząc, że marzeniem Krzysztofa jest zagrać z nami swoją piosenkę „Easy Rider”. Ujęło nas to

bardzo, poczuliśmy się zaszczytzeni i zrobiliśmy, tzn. sprofanowaliśmy, tę piosenkę, po naszymu. Ale jemu i tak to się spodobało, więc nie dość, że zagraliśmy ją wspólnie w programie, to jeszcze nagraliśmy, wydaliśmy i kilka razy wspólnie zaśpiewaliśmy na koncertach. I doszliśmy na „Trójkowej” liście przebojów Marka Niedźwieckiego do miejsca drugiego, co było jednak wyczynem nie lada jak na kapelę metalową. A co do współpracy z innymi, to jesteśmy otwarci, o ile ktoś nas ujmie swoją osobliwością lub szaleństwem. A najchętniej i jednym, i drugim.

*wywiad powstał na zlecenie portalu mmkrakow.pl



niejszego niż przesterowana gitara. Tak mówi *Księga metalowca* i ja się z tym zgadzam. Poza tym trzeba umieć słuchać między dźwiękami. A to sztuka nie lada. Dana tylko wybrąncom.

- Czy to wypada, by zespół wazszego charakteru miał fanklub?

- Przecież to nie partia polityczna, nie musi być od razu wstyd. Mieliśmy kiedyś nawet kilka, ale w końcu połączyły się w jedno, i tak już zostało. Nasz Podziemny Krąg. Trwamy w tym szaleństwie razem i jest nam z tym dobrze. Nikt nikogo nie zmusza do niczego, nie ma legitymacji, składek członkowskich, jest fajnie.

**Nie ma nic
piękniejszego niż
przesterowana gitara.
Tak mówi *Księga
metalowca* i ja się
z tym zgadzam...**

czenie, nie chcemy już tego więcej drażnić, staramy się o tym zapomnieć i grać dalej. Przykro nam, że tak się stało, ale nic już tego nie cofnie.

Klub Studio i Galicja Productions zapraszają na wyjątkowy, dwudniowy (18-19 grudnia br.), przedświąteczny koncert grupy HEY

Nowa płyta HEY – „Miłość! Uwaga! Ratunku! Pomocy!”

Z

espół HEY powstał w 1992 roku w Szczecinie z inicjatywy gitarzysty Piotra Banacha. W pierwszym składzie znaleźli się: Katarzyna Nosowska, Marcin Żabiłowicz, Robert Ligiewicz oraz Marcin Macuk. Ten ostatni szybko został zastąpiony przez Jacka Chrzanowskiego. Grupa największą popularnością cieszyła się w latach 1993-1995. W ich ówczesnej twórczości można się doszukiwać wpływów i brzmień zespołów spod znaku grunge.

Ich debiutancka płyta Fire rozeszła się w ponad 200-tysięcznym nakładzie. Z tego albumu pochodzą przeboje zespołu, jak „Zazdrość”, „Teksański”, „Dreams” czy „Moja i twoja nadzieja”. Ostatni z tych utworów był hymnem pomocy powodzią w 1997 roku.

Następnym albumem zespół Hey ugruntował pozycję na rynku muzycznym, stając się niekwestionowaną ikoną polskiego grunge'u. Kolejne sukcesy spowodowały zorganizowanie, przy współudziale stacji muzycznej MTV, koncertu w katowickim „Spodku”, podczas którego zarejestrowano materiał na następny album – „Live”.

Po krótkiej przerwie Hey wydaje minialbum „Heledore”, który promo-

wany był przez utwór „Heledore babe”. Katarzyna Nosowska zaszokowała fanów zmianą fryzury na krótką oraz ubioru, niektórzy twierdzili, że zespół zmienił stylistykę. Kolejny album, „?”, promowany był singlami „Anioł”, „List”, „Prawda”, które stały się od razu przebojami.

Po zakończeniu współpracy z menedżer Katarzyną Kanclerz zespół Hey stał się mniej atrakcyjny dla wytwórni muzycznej, w której do tej pory nagrywał, co spowodowało, że promocja następnego krążka Karma („Ze”) była znikoma, a utwory zespołu już nie tak chętnie puszczane przez stacje radiowe. Płyta jednak uzyskała status złotej. Ostatni album Hey nagrany dla wytwórni Izabelin/Universal był splatą za wcześniejsze wydatki na zespół podczas największej świetności. W wyniku tej sytuacji i zmęczenia ciągłymi trasami od kilku lat z zespołu odszedł Piotr Banach. Płyta jednak została dobrze przyjęta przez fanów ze względu na powrót do cięższego grania.

Po zawirowaniach związanych ze znalezieniem nowej wytwórni muzycznej do zespołu doszedł Paweł Krawczyk, który wcześniej współpracował w solowym projekcie Kasi Nosowskiej „puk.puk”.

Wydanie płyty „Sic!” stał się momentem zwrotnym w karierze zespołu. Hey zaskoczył wszystkich zmianą stylistyki muzycznej na bardziej subtelną, użyciem większej liczby instrumentów, szczególnie klawiszowych. Nowe kompozycje spodobały się zarówno krytykom, jak i fanom.

10-lecie istnienia zespołu uświetniło wydanie drugiego w karierze zespołu albumu live o tytule „Koncertowy”. Na kolejnym studyjnym krążku

„Music Music” zespół Hey po raz kolejny zmienił stylistykę. Utwory są utrzymane bardziej w stylistyce solowych projektów Nosowskiej niż samego zespołu. Utwór „Muka” z ostrym gitarowym riffem stał się przebojem, jak i następny singiel „mru-mru”. Wszystkie utwory zaczynały się na literę „M”. W rok po wydaniu tego albumu zespół zagrał na Przystanku Woodstock, podczas którego został zarejestrowany koncert na DVD, promowany singlem „Moogie”; płyta uzyskała status złotej.

„Ecosystem” – kolejny w dorobku zespołu krążek podbił listy przebojów utworem „Mimo wszystko”. Płyta uzyskała status platynowej. Z płyty pochodzą też inne znane piosenki jak „A ty?”, „Byłabym”, „To tu”.

Zespół Hey stał się drugim wykonawcą w Polsce po Kayah, który nagrał dla telewizji muzycznej MTV koncert unplugged. Koncert został wydany zarówno na CD, jak i na DVD. Płyta stała się ogromnym sukcesem w historii zespołu. Aranżacje Marcina Macuka zmieniły znane do tej pory utwory, wykorzystując stylistykę bluesową, country, folk. Płyta sprzedawała się w 100 tys. egzemplarzy, a promowały ją piosenki „[sic!]” oraz „Angelene” – cover PJ Harvey z gościnnym udziałem Agnieszki Chylińskiej.

Nowa płyta zespołu ukazała się 23 października br. i nosi tytuł „Miłość! Uwaga! Ratunku! Pomocy!”. Za realizację i produkcję odpowiada Marcin Bors, który wcześniej współpracował z Katarzyną Nosowską przy realizacji jej solowych albumów „UniSexBlues” oraz „Osiecka”.

Bilety na koncert kosztują 42 zł i 47 zł w dniu koncertu.
klubstudio.pl



— Nie jestem sobie w stanie wyobrazić, co by stworzył Bruno, gdyby nie zginął...

Przed występem w Krakowie grupy „Bruno Schulz” rozmawialiśmy z wokalistą zespołu Karolem Stolarkiem

- Przed koncertem podszedłem do waszego gitarzysty i powiedziałem, że szukam Brunona Schulza, bo chciałbym podpisać „Sklepy cynamonowe”, a on na to: „Bruno zmarł”.

- Nie nazwaliśmy tak zespołu, by mieć nadzieję na podpisywanie książek. Chodziło nam o to, żeby Bruno Schulz dotknął nas swym surrealem, a także wszystkimi tymi cechami nadprzyrodzonymi, które nie są jeszcze nazwane. Nie jestem sobie w stanie wyobrazić, co by stworzył Bruno Schulz, gdyby nie zginął. On był początkiem wszystkiego...

- A może rzecz się rozgrywa też o to, że Bruno Schulz był niezależny?

- Zapewne tak. To dobra cecha.

- Na waszej stronie internetowej można przeczytać, że powstaliście po to, by wyczerpać wszystkie dostępne możliwości, opanować wszelkie konfiguracje, wymieszać barwy, zestawić dane w prawie nieskończonej liczbie kombinacji, zryć do dna, złożyć wyeksploatować do kresu. To przerażające...

- Opis zespołu stworzył Radek Sączek i rzeczywiście robi to wrażenie na tych, którzy to czytają. Dobry chłopak

z niego. Ale ten opis jest prawdziwy. My naprawdę nie uważamy się za supermuzyków. Zawsze podchodziliśmy do grania amatorsko. Zależy nam na tym, by nasze wariactwo ubrać w jakąś przystępną formę.

- Bardzo wam zależało na tym, żeby zagrać w Krakowie? Mielście wystąpić już jakiś czas temu w klubie „Face2Face”...

- Ojej! Organizacja tamtego wydarzenia to katastrofa. „Imbir” jest co prawda mały, ale wydawał się jedynym miejscem, w którym mogliśmy zagrać w odpowiadającym nam terminie.



A zagrać musieliśmy, bo nie mogliśmy zawieść naszych fanów z Krakowa.

- Często natrafiacie na polskie problemy organizacyjne?

- Ja kocham Polskę i nie wydaje mi się, by to była kwestia miejsca. Wszystko jest raczej w rękach ludzi. Niestety, w wielu przypadkach można trafić na nieudolność człowieka, ale nie powinien to być powód do zniechęcania się.

- Może masz rację... Byłeś na występie zespołu Radiohead?

- Oczywiście. Wokół przyjazdu do Polski tej kapeli narastała od dawna pewna atmosfera tajemniczości, bo przecież ów zespół urósł do rangi fenomenu, a tu nagle występuje w Poznaniu. Sądziłem, że Radiohead przylecą statkiem kosmicznym, sparaliżują wszystko, a ludzie będą mdleli. Nagle okazało się jednak, że to całkiem normalni faceci...

- ... którzy mają prawo pomylić się przy pierwszym utworze!

- No tak, ale w tamtym momencie było to nieważne. Uważam, że zwracanie uwagi na sprawy techniczne i śledzenie każdego ruchu muzyka nie jest

fair. Można się mylić cały czas, najważniejsze to stworzyć właściwą atmosferę i wspaniale zagrać całość.

- Radiohead to fenomen. Kto was jeszcze inspiruje?

- Strasznie trudno to sprecyzować. Wydaje mi się, że tworzymy ze świadomością, iż może kiedyś coś podobnego powstało lub powstaje w danej chwili. Taki dystans jest konieczny. Dopóki żyje Thom York, wokalista Radiohead, trudno będzie stworzyć coś nowatorskiego.

- Czy granie nadal wam sprawia frajdę?

- Powoli zaczyna nas to już wkur... (śmiech)

- W takim razie jak oceniasz polską scenę muzyczną?

- Polską scenę alternatywną oceniam tak: pusta, dziurawa, bejca schodzi, zżerają ją mole, ale nie wiadomo, jakim cudem trzyma się dobrze.

- Spotkaliście się z klątwą słabej drugiej płyty?

- Nie było bólu drugiej płyty, ale był ból pierwszej płyty (śmiech). Jeste-

śmy fenomenem, bo o nasz materiał walczyły aż trzy wytwórnie. SP Records przekonało nas pięknymi oczami. Czekamy na z nimi współpracę przy trzech albumach. Możliwe, że po takim czasie będziemy musieli wywieźć wydawcę do lasu i katować go disco polo. A potem to już tylko Opole i Eurowizja...

- Opole, Eurowizja... Spytałem więc: jakie są wasze oczekiwania i plany na najbliższy czas?

- Tak naprawdę nie mamy żadnych, bo wiemy, że jak się zaplanuje, to na pewno się nie uda. Gramy pełni energii, trochę poirytowani, zmęczeni, ale liczymy na to, że włożony wkład pracy zaowocuje.

- A jak jest z wkładem pieniężnym?

- Inwestujemy bardzo dużo w sprzęt, poprawę jakości dźwięku, w nowe koncerty. Jak byliśmy w liceum, to mieliśmy szaleńczy zapal. Teraz poznaliśmy scenę od drugiej strony i wiemy, jak to wszystko parszywie wygląda.

Rozmawiał
Radiogłowy maniak



KRAKOWSKA TELEWIZJA INTERNETOWA